

Liber mortuorum



EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

Liber mortuorum

EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

LXVII. Odpowiedzialność

mój przyjaciel jest martwy
i z martwych nie wstanie dzisiaj
mimo iż jest gotów
do dźwigania rzeczy utraconych

jutro znowu pójdę za nim
w głęboki oczodół tego samego
co ujrzałem wczoraj
i jeżeli zaniewidzę to dla garstki

łachmanów w których już go nie zobaczę
jutro znowu będę źrenicą
obróconą strasznie na siebie jak wtedy
kiedy się rodził i kiedy umierał

LXVIII. Nagły deszcz

martwy jest mój przyjaciel
a mój oddech z niego
a moje kości i moje ciało rozszczerzone
nawet gdy nie wychodzę z domu

i nieprzygwożdżone są ręce moje
do rąk jego wysupłanych stamtąd
kiedy się chwytam braku powietrza
i nieprzygwożdżone będą fruwać

jak zapomnienie będą kaleczyć
moje ciało kiedy pójdę precz
i odczepiły się kości moje od kości
jego wpojonych w nagły deszcz

LXIX. Wycieczka do lasu

jak przyjedziesz od umierającej matki
(teraz mam usta pełne poziomek)
jak wreszcie wrócisz do swojego umierającego
gdzieżeś był zawołasz w progu domu

przez te wszystkie dni kiedy chorowałeś
(teraz mam usta pełne poziomek) więc gdy już
wrócisz uwalniając się od szpitalnych
prześcieradeł matki w które spowijałeś siebie

gdzieżeś był zawołasz kiedy moja matka
chorowała: będę milczał jakbyś mi nie śmierć
uczynił lecz świństwo tym zniknięciem swoim
a uczyniwszy nie wziął na wycieczkę do lasu

LXX. Wiadomość z ostatniej chwili

nie po to kończy się sierpień by umarła
moja matka której kupiłem perukę
nie mogę przyjechać i wierzyć przeciwko śmierci
która załatwiła sobie perukę tyle że nie nową

nie po to kończy się sierpień by umarła
moja biedna matka dla której śmierć
zechce rozczesać splot swoich niegdysiejszych
i terazniejszych włosów jakimi porasta

powiadam iż śmierć nie przychodzi po matkę
lecz po włosy jakie nam od dawna wypadają
nie po to kończy się sierpień by wypadły nam włosy
które zresztą ile sił wpychamy sobie do gardła

LXXI. Źle skrywana wstydlivość

matka myje chore bardzo chore
nogi i mówi od rzeczy
zeświniłeś się mój synku
przeto zeświniło się

moje ciało i wycieka zeń woda
jaką we mnie wlałeś
mówi o czarnej wodzie na dnie
miednicy którą sprzątnąłem

przeto na dnie miednicy sposobi się
trochę czarnej wody to śmierć się rozbiera
i za chwilę ujawni parę żyłaków
odbytu których nie lubi nikomu pokazywać

LXXII

wszystko to są rzeczy niepewne ziemia
i niebo to są wszystko rzeczy niepewne
od których uciekaj póki jeszcze
jest dokąd albowiem ta ciemność teraz

i ta ciemność potem jakiej nie próbuj
zawczasu dotknąć to zaiste dwa
przeróżne światy do których nie przykładaj
ręki jeżeli chcesz ujść cało

bo ta ciemność teraz i ta ciemność potem
to są wszystko rzeczy nie do pogodzenia
z którymi niechaj nic cię nie łączy chyba że jest
coś o czym nie wiem

LXXIII. *Na rogu Farbiarskiej i Szymonowica*

na rogu Farbiarskiej i Szymonowica
sławnego lwowianina śpiewam tę pieśń
daj mi miłość korzeń wonny
jeżeli jesteś starcem i poradzisz sobie

z moimi kośćmi które są do pochwylenia
dopiero od paru lat jeżeli więc
jesteś starcem i podobam się twoim kościom
spocznij we mnie przed daleką drogą

i nic nie mów o zmęczeniu jakie cię
teraz czeka zaprawdę powiadam wam
kości tego starucha są nie do udźwignięcia na
Szymonowica i gdziekolwiek indziej

LXXIV

jesień już Panie a ja nie mam domu
kiedyś mieszkałem na Bocznej Lubomelskiej
dzisiaj zaledwie naprzeciw Przybylskiej
niechaj ją deszcz pozbawi oczu którymi wypatruje męża

niechaj ją deszcz zawiedzie do przytułku
w którym nie znajdzie dla siebie wygod
niechaj ją deszcz zawiedzie na cmentarz
i pozbawi oczu którymi wypatruje męża

kiedyś istotnie mieszkałem na dziesiątym piętrze
dzisiaj zaledwie w sąsiedztwie z Przybylską
niechaj deszcz nie da jej miejsca w przytułku
i ani jednej rzeczy z tych co dawniej

przerażenia sobą które im podrzucam do poczekalni
kiedy cała się uśmiecham na widok ich bagaży

LXXVIII. Niebezpieczeństwo

place są puste jak listopad
jak ty i ja i wiersze za którymi biegam
po owym placu wczoraj wziąłem
pieniądze i wnet uciekłem od siebie

wystarczy zatem na wypad
w Polskę i dobrą książkę przedwczoraj też
wziąłem za ekstrawagancję (to jest
umiem się brać za instrumenty stare i zepsute)

a więc place są puste jak listopad
i jego instrumenty stare i zepsute
mogą w zakamarkach moich rąk i nóg
przespać się do jutra

LXXIX

dawniej kiedy umierał stary Dycki
w domu twoich dziadków myślałeś
to nieprawda że w jego śmierci może być
ktoś z kim nie byłeś na podwórku

teraz zaś kiedy stygło ciało Leszka
a słońce rozpoczynało swoją wędrówkę
gdzie indziej aniżeli my skupieni
w domu żałoby wokół własnych krzyków

myślałeś to nieprawda że w jego śmierci
może być ktoś z kim nie byłeś dotąd
poróżniony bo nawet słońce szuka z tobą zaczepki
kiedy się w sobie zamyka do jutra

LXXX. Upał

plakaliśmy po osiemnastoletniej Bojarskiej
nic nie rozumiejąc z jej osiemnastu lat
pogrzebanych zbyt nagle żeby nie szukać winnych
tej śmierci na pożółkłych fotografiach

wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy iż stoimy
na lubaczowskiej drodze by pochować
Bojarską w skwarze popołudniowego słońca
które wybiegło skądś i położyło swoje

ręce na otwartej trumience i bawiło się
sobą w uśpionych włosach Helenki
jakże wesoło bawiło się słoneczko w uśpionych włosach
Helenki i zachęcało nas do wejrzenia w głąb siebie

LXXXI. Przebudzenie

dzisiaj znowu śniłem
twoją śmierć jeżeli można śnić
na stacji pani Mościckiej
to dzisiaj znowu widziałem

twoją śmierć o ile to nie była
pani Mościcka cała w swej ozdobie
i mogłem wykrzyknąć ach to ty to ty
skąd się wzięłaś nie mówiąc

nic i skąd się weźmiesz jutro gdy się
zdziwię to ty to ty a co ty masz
do powiedzenia że mi się przyśniłeś
bez ust albo że ci z ust śmierdzi

LXXXII. Manifestacja

na dziedzińcu uniwersyteckim
mokną nikomu już niepotrzebne ulotki
choć nie dalej jak godzinę temu
studenci wznosili nieprzyjazne okrzyki

albowiem państwo jest niefortunne i grzeszy
czymś na kształt posuchy mając tyle
kości przodków i wiązkę kości profesorskich
którzy również wznosili nieprzyjazne okrzyki

kto wie czy nie najgłośniejsz albowiem nasze państwo
jest sprzedajne mając tyle kości przodków
a przede wszystkim wiązkę owych profesorskich
które codziennie zabieram z wykładów

i wyrzucam za siebie

LXXXIII. Nieśmiałość

to nieprawda że przyjaciele chorują
na raka i umierają w samo południe
ich twarz nie zmienia się nawet o mgłę
którą nakładamy w ślepe miejsca

przyjaciół ma zawsze usta przez które
kości jego wołają i będą wołać

może teraz gdy leżymy obok siebie
spodziewając się przyjścia kogoś

kogo nie znamy jego usta rozstąpią się
cudownie i wzbudzą we mnie
kamień głodny który jeszcze dzisiaj
rzucę w okno twojej sypialni

LXXXIV. Pieszczoch

może teraz kiedy leżymy obok siebie
spodziewając się (oprócz zmęczenia naszą
obecnością) przyjścia kogoś kogo
nie znamy: jego usta rozstąpią się nagle

więc może teraz gdy dotykamy zachłannie granic
naszego ciała które są nieskończenie
bezpieczne tylko dzisiaj w łóżku w granicach
tych dźwigając także (oprócz zmęczenia naszą

obecnością) nieobecność kogoś kogo usiłujemy
pokochać: jego usta rozstąpią się nagle
i wzbudzą we mnie kamień głodny z którym się
zabieram do pieszczot ilekroć jestem z tobą

LXXXV. Znak z nieba

śniłem deszcz jaki zwykle nawiedza
mężczyznę i kobietę gdy idą we dwoje
nie istnieli w tym śnie
lub tak bardzo związali się ze sobą

i chłonęli ów deszcz że nie mogłem odejść
nie było ich lecz wydzielali pot gubili się w czarnej
albo czerwonej roślinności dalekiego
wybrzeża u którego stałem trzy dni i trzy noce

trzy dni i trzy noce oczekiwania na deszcz (znak
z nieba by porzucić ziemię) oni zaś wyśmiewali moje
przykurczone ręce i nogi lecz rozproszyli się
zaraz gdy się przebudziłem aby im dać siebie

LXXXVI. Rekolekcje w 1988 roku

otóż poezja przypomina ci klasztor ojców
karmelitów bosych w Czernej
czystość i łagodność młodzieńców którzy tu
wstąpili by obmyć ciało

z miłości własnej i z grzechu matki
bo to grzech główny mieć matkę ziemską
którą można wysławić jednym tchem
i zgubić w tłumie niewiast co ciągnie do nieba

zatem poezja przypomina ci klasztor ojców karmelitów
w Czernej skoro karmi się tobą od początku twoich dni
gdy byłeś jeszcze grzechem w postaci czystej i to
zaledwie dotykany przez sprośnych rodziców chrzestnych

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tkaczyszyn-dycki-kamien-pelen-pokarmu-liber-mortuorum/>

Tekst opracowany na podstawie: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, *Kamień pełen pokarmu*, Świat Literacki, Izabelin 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Paweł Koziół.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).